

# Szupryczyński, Kazimierz

---

## Relacja z pracy w obozie przejściowym Dulag 121 w Pruszkowie

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 24-31

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Relacja z pracy w obozie przejściowym Dulag 121 w Pruszkowie



Dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir I”

6 sierpnia 1944 r.<sup>2</sup> Zarząd Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Pruszkowie otrzymał od niemieckiego komisarza miasta Pruszkowa Waltera Bocka zadanie zorganizowania pomocy dla mieszkańców Warszawy, wysiedlonych z rejonów odebranych Powstańcom. Prezes Zarządu ks. Tyszka jeszcze tego samego dnia podczas nabożeństwa zaapelował do ludności, by składała dary w postaci talerzy, misek, łyżek i produktów żywnościowych. Obfite dary zaczęły natychmiast napływać.

Pierwsze kolumny wysiedlonych nadeszły tego samego dnia tj. 6.08.44 r. i dlatego należało szybko zorganizować dla nich wyżywienie i pomoc lekarską.

Dr Władysław Mazurek<sup>3</sup>, bardzo energiczny i wspaniały organizator, wraz z pomocnikami spośród Zarządu RGO oraz chętnymi obywatelami Pruszkowa natychmiast zorganizował wyżywienie. Wykorzystał istniejące na terenie obozu urządzenia kuchenne.

Transport żywności odbywał się początkowo wozami gospodarzy z miasta i okolicy, a później własnym transportem, na który składały się konie i wozy sprowadzone przez wysiedlonych i oddane na usługi RGO. Tym transportem sprowadzono do obozu darowane i kupowane produkty żywnościowe oraz wywożono ciężko chorych do szpitala.

1. Dr medycyny, por. uczestnik Wojny Obronnej w r. 1939, od 1940 w ZW-AK, lekarz pułkowy Rejonu VI (krypt. "Felczer VI"), lek. kolejowy, członek zarządu RGO; od X.1944 ref. służby zdrowia Obwodu "Wrona", po wojnie lek. RKU w Toruniu i Łodzi. Zmarł w r.1982.

2. W swej relacji dr K.Szupryczyński błędnie podał datę 5.VIII.1944

3. Dr weterynarii, mjr sł.st. żołnierz armii gen.Kleeberga, rejonowy lek. weterynarii w Pruszkowie.



Dr Władysław Mazurek z żoną

Pierwszego dnia zorganizowałem w kantorku jednej z hal warsztatowych małe ambulatorium: Urządzenie było prymitywne, podobnie jak inne punkty, powstające w miarę rozrostu obozu.

Do pomocy miałem kilka pielęgniarek; część z nich rozsyłałem pomiędzy wysiedlonych z zadaniem udzielania pierwszej pomocy na miejscu, bądź sprowadzania cięższych chorych na punkt lekarski. Z obydwu rodzajów pomocy korzystała coraz większa liczba wysiedlonych w związku z coraz większymi transportami. Wychodźców umieszczano w halach warsztatowych, nie przystosowanych do zamieszkania. Ludzie leżeli pokotem na brudnej betonowej podłodze, brak było urządzeń sanitarnych, potrzeby fizjologiczne załatwiano po kątach i w kanałach remontowych.

Po zapełnieniu jednej hali otwierano następną. Po kilku dniach rozpoczęto wywożenie ludzi pociągami towarowymi po uprzedniej selekcji. Selekcja była dokonywana przez Niemców, do czego nie byliśmy dopuszczani, a o miejscu przeznaczenia wywożonych dowiadywaliśmy się od kolejarzy.

Część młodych ludzi udawało się nam chwilowo zatrzymać. Wyszukiwanie i ukrywanie ich, co dotyczyło zwłaszcza żołnierzy AK, stanowiło zadanie pielęgniarek i sanitariuszek. Po selekcji wysyłano starszych i chorych do Skarżyska, Końskich i okolicznych miejscowości, pod opiekę tamtejszego RGO, a młodych do obozu w Oświęcimiu, lub na roboty w głąb Niemiec.

Dla przeciwdziałania poczynaniom Niemców powstał samorzutnie nowy rodzaj akcji polegającej na wyciąganiu ludzi z obozu. Sposobów ratowania ludzi z obozu było dużo, a wszystkie zależały od sytuacji w danej chwili.



Gdy wartę pełniły oddziały Wehrmachtu wystarczało początkowo krótkie zaświadczenie lekarskie, napisane w języku niemieckim na zwykłej receptce, z pieczętką stwierdzającą chorobę i konieczność leczenia w szpitalu. Lekarze siadali przy stolikach pod gołym niebem i obdarzali czekających w ogonku „chorych” owymi zaświadczeniami. Pielęgniarki i sanitariuszki wyprowadzały ich poza bramę, a wartownicy obojętnie przepuszczali wychodzących.

Wozy dr Mazurka wyjeżdżające po żywność zabierały po 2-3 „konwojentów”, którzy już do obozu nie wracali.

Konie i wozy „obozowe” (sprowadzone z Warszawy przez wysiedleńców i oddane do użytku obozu) były obsługiwane przez woźniców rekrutujących się z wysiedlonych, którzy po odwiezieniu chorych do szpitala już nie wracali. Konie sprowadzali mieszkańcy Pruszkowa zatrudnieni w obozie, zatem posiadający przepustki.

Podczas pełnienia warty przez własowców ludzie opuszczali obóz za spirytus lub samogon (bimber).

Kiedy jednak od drugiej dekady sierpnia obozem, jako bazą ludzi zdolnych do pracy na terenie Niemiec, zainteresował się kierownik Arbeitsamtu, wzmocniono kontrolę nad naszą działalnością. Pewnego dnia zorientowaliśmy się z dr Mazurkiem, że wymieniony kierownik panicznie boi się chorób zakaźnych. Zameldowaliśmy mu wówczas, że w obozie jest około 100 osób chorych na czerwonkę. Kazał ich natychmiast zebrać na drodze głównej obozu do przeglądu przed wyprowadzeniem do szpitala. Siostry zabrały wówczas ponad 400 osób, ukrywając w głębi szeregów młodych „słaniających się chorych”. Niemiec zdenerwował się bardzo, ale bał się choroby zakaźnej i kazał natychmiast wszystkich wyprowadzić z obozu. Do szpitala dotarło zaledwie 10 osób, reszta rozeszła się po okolicy.

Akcją tą zajmowali się wszyscy zatrudnieni w obozie, głównie pracujący w dziale żywnościowym i sanitarnym. Personel niemiecki (komenda i warty) zmieniał się co kilka dni, w związku z tym zmieniały się formy naszej pracy. Dla udzielania pomocy lekarskiej zorganizowałem początkowo jedno ambulatorium, w miarę powiększania obozu - kilka. Osadzałem w nich najpierw lekarzy miejscowych (dr Ryszard Krygier, dr Florian Łabędzki i inni). Później wykorzystywałem do tego celu lekarzy przybywających z Warszawy, wprowadzając system wymiany, polegający na tym, że po kilku dniach pracy lekarza ułatwiałem mu wyjście z obozu, a na jego miejsce osadzałem nowego.

Na przełomie sierpnia i września komendę obozu przejął oddział SS i od tego czasu kontrola została mocno zaostrożona. Lekarz tego oddziału dr Dietrich usadowił się w środku obozu, w zielonym wagonie, i zarządził, żeby każdy chory, mający opuścić obóz został przez niego zbadany. Za-

świadczenia lekarskie bez jego akceptacji nie były przez wartość honorowane. Liczba opuszczających obóz znacznie zmalała.

W tym okresie udało się kpt. Zdzisławowi Castellazowi - „Turynowi” wywieźć sporo osób wozem, którym przywoził piwo dla różnych ważnych osobistości. Wśród wywiezionych przez niego osób było sporo znanych ludzi ze świata nauki i sztuki. Dom jego był w tym okresie przepelniony gośćmi, po kilku dniach rozsyłanymi dalej.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że liczba lekarzy w Polsce znacznie się zmniejszyła i dlatego na ratowanie ich zwróciliśmy specjalną uwagę. Każdy z przybyłych transportem z Warszawy lekarz pracował kilka dni w rozsianych po obozie ambulatoriach. W tym czasie uzyskiwał za naszym pośrednictwem przepustkę, ułatwiającą mu wyprowadzenie rodziny, w końcu sam już nie wracał, a przepustka służyła następemu. Przez mój dom przeszło w ten sposób kilkudziesięciu lekarzy, m.in. prof. Modrakowski, szef katedry farmakologii wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego - mój nauczyciel, dr Włodzimierz Kulesza, dr Eugeniusz Zachwiej, dr Tadeusz Charemza, dr Henryk Kaufman, dr Włodzimierz Nankowski, dr Wiesław Rett, dr Ludwik Germada i inni. Każdemu lekarzowi, pracującemu przydzieliłem po kilka pielęgniarek. Ponadto pewnej liczbie pielęgniarek wyznaczyłem pracę w terenie (w obozie). Pracą w terenie określałem obowiązek chodzenia po obozie, szczególnie po zakamarkach, gdzie znajdowało się sporo chorych, bezsilnych i pozbawionych opieki (samotni i niedołążni). Obowiązkiem pielęgniarek było udzielenie pierwszej pomocy, doprowadzenie do lekarza, a także dostarczanie posiłków.

Nie zdołaliśmy jednak uniknąć przedostawania się do obozu osób żerujących na sytuacji wysiedlonych, pragnących znaleźć się na wolności za wszelką cenę, gotowych zapłacić żądany haracz.

Utarło się powiedzenie, że istnieją siostry Czerwonego Krzyża (moje) i siostry „z czerwonym krzyżem” - to określenie dotyczyło kobiet nie mających nic wspólnego ze służbą zdrowia. Wywodziły się z mętów, ubrane w białe fartuchy ze znakiem czerwonego krzyża na rękawie, szukały naiwnych, którym obiecały wyprowadzenie z obozu za okupem. Niekiedy to się udawało, ale w wielu wypadkach łatwowierni byli oszukiwani. W miarę możliwości tępiłiśmy ten „ruch”, wywołujący potępienie społeczne.

Punkty lekarskie na terenie obozu zaopatrywałem początkowo lekami z aptek, gdzie miałem zapasy, później z apteki obozowej, którą Niemcy założyli za naszą namową, wykorzystując medykamenty z aptek rozbitych w Warszawie. Apteka ta rozrosła się do rozmiarów hurtowni. Prowadził ją zespół farmaceutów pod kierownictwem przedstawiciela Zarządu RGO (z Warszawy).





Dr Izabela Wolframówna "Bożymir II"

W miarę przybywania ludzi chorych, przebywających poza obozem, zaczęto organizować sieć szpitali, dokąd kierowano potrzebujących leczenia stacjonarnego. Początek zrobił dr Feliks Kaczanowski (ppor. „Starszy”, lekarz I batalionu), który jako dyrektor szpitala w Tworakach zwolnił cały pawilon i przeznaczył go dla chorych z obozu. W dalszej fazie powstawały następne placówki, osiągając ilość 17, nie licząc szpitali w Milanówku. Szpitale borykały się z wielkimi trudnościami. Personel pracował z wielkim poświęceniem bez wynagrodzenia, za bardzo marne wyżywienie.

Organizowanie pomocy materialnej dla tych szpitali absorbowало mnie do tego stopnia, że opuściłem teren obozu.

Zmusił mnie do tego także fakt, że zorganizowany przez SS nadzór lekarski utrudniał dotychczasowe sposoby wyciągania ludzi z obozu oraz ostrzeżenie, że jestem obserwowany jako nielojalny wobec władz.

W połowie września stan sanitarny obozu uległ nieznaczącej poprawie po generalnym sprzątnięciu i zaopatrzeniu niektórych hal w świeżą słomę. Wiązało się to z zapowiadzaną wizytą delegata Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii. W dniu 18 września zjawił się delegat w asyście wyższych oficerów niemieckich i przeprowadził lustrację zaledwie tej części obozu, którą Niemcy do tego przygotowali. Po lustracji odbyło się spotkanie delegata z przedstawicielami ludności polskiej bez obecności Niemców. Wtyczka jednak pozostała, o czym przekonaliśmy się w następnych dniach, kiedy to osoby śmieiej zabierające głos zostały aresztowane.

Personel służby zdrowia i przedstawiciele RGO zwrócili uwagę na zły stan fizyczny i psychiczny wysiedlonych, spowodowany ciężkimi warunkami bytowymi oraz na braki w medykamentach. Szczególnie brakowało nam surowicy, insuliny i witamin.

W bardzo krótkim czasie otrzymaliśmy dwa wagony leków i odzieży, które zostały przekazane do RGO. Leki były w mojej dyspozycji, ale rozdzielali je również członkowie Zarządu Powiatowego (przybyłego z Warszawy). Rejestrację wydanych leków prowadził sekretarz powiatowego zarządu RGO p.Rychcik „Leszczyński”.

Wobec rosnącej liczby zachorowań na błonicę (difteryt) nie tylko wśród dzieci, ale i dorosłych, wydałem okolicznym lekarzom (przynajmniej jednemu w każdej miejscowości) 200.000 jednostek surowicy przeciwbłoniczej, którą powinni stosować bezpłatnie w każdym wypadku zachorowania. Podobnie postąpiłem z insuliną, której również brakowało na rynku (w aptekach), a chorych na cukrzycę było wielu. Ten sposób dystrybucji przyniósł ulgę znacznej liczbie chorych, a niejednemu uratował życie. W surowice i leki z darów Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (m.in. cibazol), dotychczas w Polsce nie znany, zaopatrywałem również szpitale.

W związku z Powstaniem otworzyło się jeszcze jedno źródło zaopatrzenia. Dr Mikiwicz, okulista z Krakowa, członek tamtejszego zarządu RGO zorganizował zbiórkę leków w Krakowie i Częstochowie, przesyłając je do mnie przez harcerki. Co tydzień zjawiało się u mnie 10-16 harcerek z wyładowanymi plecakami. Medykamenty te również przekazywałem szpitalom.

Trudności finansowe udało się rozwiązać dzięki Zarządowi PCK mieszczącemu się w Milanówku. Dotarli do mnie przez RGO dr Borowczyk (nazwisko zostało przybrane, prawdziwego nie znałem, należał on do władz AK), dr Grodzicki pracujący w PCK, jak również dr Wacław Kafliński. Wszyscy trzej mieszkali wówczas w Milanówku. Sprawozdanie finansowe składałem dr Borowczykowi, który był przełożonym pozostałych. Poprzez RGO w Pruszkowie przekazywał mi co kilka dni spore kwoty pieniężne na zapomogi dla szpitali i pojedynczych osób. Pieniądze przewoziły dwie łączniczki na zmianę. Były to córki<sup>4</sup> Stanisława Malczewskiego „Skarbka”, członka AK, urzędnika Zarządu Miejskiego w Pruszkowie.

Ogółem otrzymałem do rozdziału ok. 2 milionów złotych. Ponadto nieznanymi mi ofiarodawcami deklarowali poważne kwoty na pomoc rannym. Tych kierowałem do poszczególnych szpitali, podpowiadając im przekazywanie ofiar w postaci gotowych produktów żywnościowych. Szpitale kupowały na własną rękę żywność w okolicy za pieniądze, które im przekazywałem okresowo w kwotach od 10-20 tys. złotych (z Milanówka). Ponadto RGO wykupowało produkty w okolicy dla kuchni obozowej.

W tym okresie organizowaliśmy też akcję usuwania młodych mężczyzn (rannych) z pobliskiego terenu, gdyż hitlerowcy zamierzali ich

---

4. Zofia Malczewska-Zawadzka "Olga III". Łączniczka WSK i Wanda Malczewska Konecka "Diana", Szare Szeregi, Hufiec "Zielony Dąb".





Siostra Kazimiera Dreszerowa "Zula"

aresztować jako powstańców. Personel szpitalny, w miarę powrotu wymienionych pacjentów do zdrowia ułatwiał ich „zniknięcie”.

Szpital powstańczy Mokotowa ewakuował się z całym personelem i osiadł w Brwinowie. Sami młodzi ludzie, opiekował się nimi dr Tadeusz Charemza. Wykorzystując znajomość z zawiadowcą stacji (byłem lekarzem kolejowym) uzyskałem dwa wagony towarowe na przejazd do Krakowa. Siostra gospodarza tego szpitala, bardzo obrotna i znająca język niemiecki, wyjednała u Niemców w obozie ponad 20 łóżek z materacami i pościelą (zrabowane w Warszawie). Ponadto wyjednałem w RGO trochę odzieży.

Tak zaopatrzeni ranni dojechali szczęśliwie na miejsce. Nieocenioną pomoc okazał dr

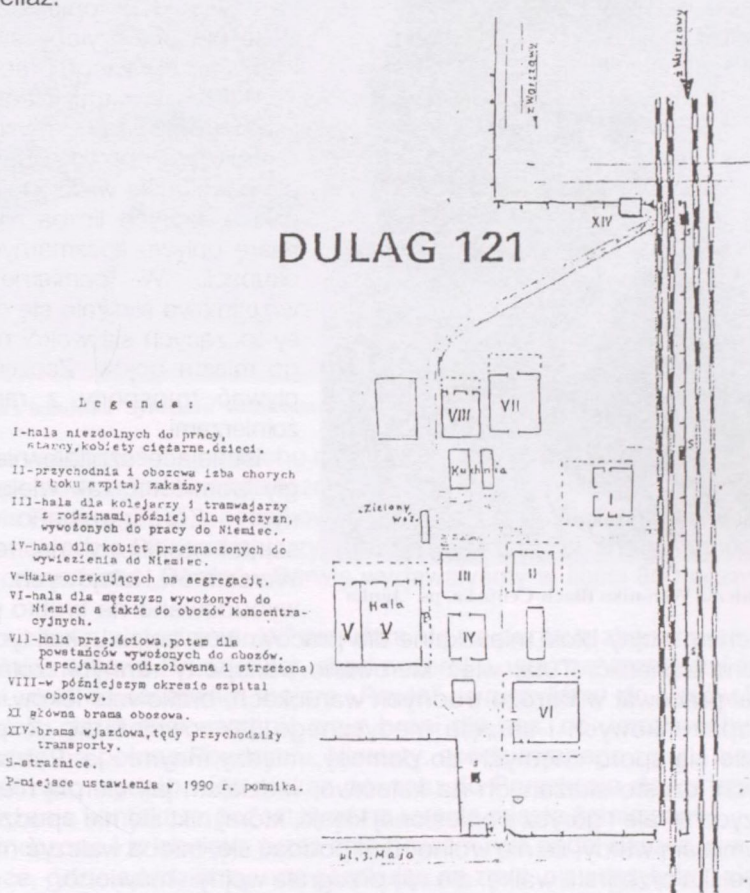
Mikiewicz z Krakowa, który z ramienia tamtejszego RGO wszystkich rannych i cały personel przyjął do szpitalika urządzonego przez Krakowską RGO w Zakrzowie pod Krakowem. Od dr Mikiewicza, głównego organizatora tej imprezy, dowiedziałem się później, że niektórzy ranni po wyzdrowieniu opuścili szpital i udali się do lasów. Po zakończeniu Powstania obóz został rozwiązany i pozostała tylko praca ze wspomnianymi już przedtem szpitalami, które istniały do wyzwolenia, kiedy to opiekę nad nimi przejął Polski Czerwony Krzyż.

W okresie poprzedzającym wyzwolenie (listopad-grudzień) organizowałem jeszcze jedną akcję ciężą (zbrodniczej) u młodych dziewcząt, zgwałconych przez własowców w pierwszych dniach Powstania na „Zieleniaku” w Warszawie. Były one bardzo młode, a u wielu z nich już rozwijały się zaburzenia psychiczne. Mieszkały w okolicznych wsiach, były bez odzieży. Posiadaliśmy wówczas jedynie dwa komplety odzieży i dlatego mogliśmy przewozić do Komorowa (miejsce zamieszkania ginekologa) tylko po dwie dziewczynki. Wyszukiwaniem i przewożeniem dziewcząt



zajmowały się sanitariuszki. Ginekologa opłacano z kwot PCK. W sumie dokonano 20 takich zabiegów. Dziewczęta wracały później do równowagi psychicznej. Ze zrozumiałych względów akcja ta była dokonywana przy zachowaniu konspiracji.

Pewnego dnia otrzymałem krótką notatkę (wyciąg z rozkazu), że za swoją działalność zostałem awansowany i odznaczony. Notatkę jak zwykle zniszczyłem ze względów konspiracyjnych. Dowiedziałem się również, że tym samym rozkazem zostało odznaczonych więcej osób, m.in. kpt. Castellaz.



Plan Dulagu 121 - Pruszków wykonany przez sanitariuszkę z AK.